PRZYJACIEL



SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr. 1 POZNAŃ 5 STYCZNIA 1931 ROK IX

TREŚĆ:

Dopisek redaktora.

Może odrazu wyjaśnię, dlaczego niniejsze uwagi na pierwszej stronie — więc na samym początku — podaję w „dopisku", kiedy to przecież podobne uzupełnienia mieszczą się gdzieś na końcu skryptu. Ot, względy techniczne. Drukujemy bowiem wpierw arkusz pierwszy (str. 1 — 16), potem drugi, dalej część ogłoszeniową a w końcu — okładkę. I dlatego, zdaje mi się, jest to miejsce tu najodpowiedniejsze, by napisać jeszcze kilka słów w ostatniej chwili na krótko przed oddaniem gotowego zeszytu na pocztę — niby na jego pożegnanie a Szan. Czytelnikom na powitanie.

Przyjaciel Szkoły wchodzi w dziesiąty rok wydawnictwa. Nie daliśmy żadnego artykułu wstępnego od redakcji, tu tylko życzymy, aby nowy rocznik stanął godnie obok poprzednich. A możemy spokojnie patrzeć w przyszłość, gdyż właśnie przybył nam nowy współpracownik w osobie czcigodnego prof. Uniw. Pozn. p. Jaxy Bykowskiego. Jego rozprawką o estetycznych momentach w naukach przyrodniczych rozpoczynamy dzisiejszy zeszyt.

W poprzednim zeszycie wskazał nam kol. Urbański, jak wzbudzić u dzieci zamiłowanie do czytelnictwa. Czas gwiazdkowy uważaliśmy za najwłaściwszy do omawiania tego zagadnienia. Dziś nawołuje p. Ryszkowska, jedna z naszych pierwszych współpracowniczek, do poszanowania książek i uzupełnia swoje teoretyczne uwagi odpowiednią lekcją praktyczną. Sprawę książki w najmłodszem pokoleniu porusza także feljeton głośnego autora, podany w rubryce „Wycinki", a w „Nowościach wydawniczych" uwzględniliśmy tym razem prawie wyłącznie literaturę dla młodzieży.

W nadchodzącym okresie klasyfikacyjnym zainteresują zapewne wywody kol. Krawczyka, zmierzające do zreformowania obecnych świadectw szkolnych, i może wywołają dyskusję. — W części, poświęconej praktyce szkolnej, znajdują Szan. Czytelnicy jeszcze lekcję, napisaną przez autora obszernego podręcznika metodycznego do nauki religji. —

A co sądzą Szan. Czytelnicy o artykuliku „Psychologja i nauczanie"? Autor chce nam częściej przesyłać podobne notatki z przeczytanych czasopism. — Kilka sprawozdań z nowych książek odłożyliśmy do następnego zeszytu. B.

Niniejszy zeszyt
wysyłamy, jak zwykle, Wszystkim Szan. Abonentom, którzy czasopismo prenumerowali w ubiegłym roku i dotąd nas nie zawiadomili, że nie życzą sobie dalszej wysyłki.

Prosimy uprzejmie o łaskawe wczesne przekazanie prenumeraty rocznej, półrocznej lub kwartalnej.

Następny zeszyt wyślemy tylko Tym Szan. Czytelnikom, którzy wnieśli przedpłatę albo nas zawiadomili, że przekażą należność nieco później.

Rocznik 1930. Z powodu wyczerpania kilku zeszytów I półrocza (Nr. 2, 3, 9) nie możemy niestety skompletować rocznika 1930, wobec czego pozwoliliśmy sobie kwoty, przekazane na zakup rocznika 1930, zapisać na poczet prenumeraty na rok 1931.

Kalendarz Pedagogiczny na rok szkolny 1930/31 również wyczerpany. Ostatnim nabywcom zeszytów II półrocza 1930 zabonifikowaliśmy za niewysłany Kalendarz zł 1,50.

Warunki prenumeraty na rok 1931 — bez zmiany.

Przyjaciel Szkoły wychodzi w okresach roku kalendarzowego (nie szkolnego) pod datą 5 i 20 każdego miesiąca z wyjątkiem lipca i sierpnia w zeszytach 2 — 3 arkuszy. (Nr. 1: 5 stycznia, Nr. 20.: 20 grudnia.)

Przedpłata wynosi na

I półr. (1—12)	II półr. (Nr. 13—20)
styczeń—czerwiec	wrzesień-grudzień
zł 9.—	**zł 9.—**

cały rok (Nr. 1—20) styczeń—czerwiec, wrzesień-grudzień zł **18.—**
Do II półrocza dołączamy jako bezpłatne dodatki:

w wrześniu *Kalendarz Pedagogiczny na rok szkolny*,
w grudniu *okładkę artystyczną do oprawy rocznika.*

Zamawiać można *Przyjaciela Szkoły* w Administracji (która wysyła egzemplarze wprost pod opaską) albo na poczcie. Należytość nadsyłać prosimy przekazem pocztowym, adresując:

Administracja „Przyjaciela Szkoły"

ul. Dominikańska 4 Poznań. Skrytka pocztowa 98.

albo też blankietem nadawczym Pocztowej Kasy Oszczędności (do nabycia w każdym urzędzie pocztowym), wpłacając na

konto *Wydawnictwa Przyjaciela Szkoły Poznań* **Nr. 202920.**

Przy przesyłce przekazami pocztowemi — blankietami nadawczemi — prosimy podać na odcinku, który nam poczta dostarcza i który zostaje przy rachunkach Administracji, za każdym razem dokładny adres nadawcy i cel, na który kwoty się wpłaca.

PRZYJACIEL SZKOŁY

NR. 1 5 STYCZNIA 1931 ROK X

NAUKI PRZYRODNICZE A WYROBIENIE ESTETYCZNE.

Wyrobienie i wychowanie estetyczne opiera się u nas przeważnie na nauce literatury, bardzo ubocznie porusza się pewne kwestje przy nauce historji, a czasem przy odpowiednim rozdziale z psychologji. Nie kwestjonuję zupełnie walorów estetycznych wielkich genjuszów słowa tak z literatury światowej, jak i naszej, bo ci najsilniej przemawiają do wrażliwej duszy naszej młodzieży. Ale wydaje mi się kierunek ten jednostronnym, zbytnia w nim przewaga piękna słownego, a zaniedbanie piękna plastyki. W tym względzie jaskrawo wyraził się jeden z malarzy (Meyerheim) o zwiedzających wystawy obrazów, że większość z nich ocenia je uchem raczej, niż okiem. Satyryczne to powiedzenie nietylko smaga nieumiejętność głębokiej obserwacji tworów plastycznych, ale także i przedewszystkiem poddawanie się bezkrytyczne ocenom „fachowych“ krytyków i bezmyślne, nieświadome powtarzanie obcych sądów i poglądów. Oczywiście tem większe niebezpieczeństwo takiej sugestji estetycznej ze strony nauczyciela, ale reakcja przeciw temu kierunkowi znów może poszła za daleko, pragnąc wyrzucić wszelką krytykę literacką z nauki szkolnej. Jednostronnemu estetyzmowi literackiemu zapobiec i wyrobienie samodzielnego poczucia piękna w dziedzinie plastyki może dać w pierwszej linji odpowiednio prowadzona nauka rysunków, ale przyczynić się może w poważnym stopniu także nauka przyrodoznawstwa.

*
* *

Zasada ta znalazła wyraz, jak często w pewnych skrajnych poglądach, któreby chciały naukę przyrodoznawstwa ująć przedewszystkiem ze stanowiska estetycznego. Zapobiegliwi Niemcy postarali się nawet o odpowiedni podręcznik. W książce Kiesslinga i Pfalza poszczególne opisy poprzedza osobny sąd estetyczny, szerzej uzasadniony w miarę wywodów mniej lub więcej przekonywująco. Więc np. skowronek nie jest, jak zwyczajnie w pod-

ręcznikach zoologji, przykładem ptaka wróblowatego, zamieszkującego pola, przyczem ubocznie dodaje się jego poetycki epitet śpiewaka Matki Boskiej i towarzysza siewaczy, lecz przedewszystkiem „obrazem wesołego i miłego powabu“. W podobny słodko-nudny sposób zowią kosaćca „swoiście piękną rośliną nad brzegiem stawu“. O ile jeszcze w jakiejś szkole artystycznej podobne ujęcie, oczywiście bez pustej ckliwości, byłoby dopuszczalne, to w szkołach ogólnokształcących i zawodowych takie „zapędzanie uczniów na teren estetyki“ budzi — musimy się zgodzić ze Schmeilem — bardzo poważne zastrzeżenia, bo owszem takie nahalne, kaznodziejskie estetyzowanie może właśnie brutalnie zburzyć naiwną radość, jaką dzieci znajdują w poszczególnych tworach przyrody, a jedynie nauczy jałowego rezonowania w dziedzinie piękna i szyrmowania frazesami bez wewnętrznej reści.

Musimy się więc przeciwstawić prowadzeniu nauki przyrodoznawstwa, opartej na wytycznych estetyki, tak samo surowo ocenić ujmowania przedmiotu w szaty poezji, baśni, przenośni i personifikacji, które mogą być tylko dodatkiem, okrasą rzeczywistej nauki. Patrzenia na wierzbę, jako na „płaczkę“, traktowanie brzozy, jako „dziewicy“ czy „wdowy“, a ziarn pyłku jako „pustych wędrowców, rzucających rodzinną strzechę na nieznane przygody“ mogą być użyte z korzyścią, podobnie, jak jakaś legenda albo utwór poetycki, jako urozmaicenie toku lekcji, ozdoba, środek mnemotechniczny lub koncentracyjny; jeśli jednak sposób takiego traktowania przeszedłby w normę, wyrodziłby się w manję, któraby wykoszlawiła powagę i prostolinijność nauki.

* * *

Poruszanie walorów estetycznych przy nauce przyrodoznawstwa musi się obracać we właściwych granicach i dokonywać z taktem akiego wymaga każde wkroczenie w sferę uczuć, by nie wywołać reakcji niewłaściwej, a nawet wprost przeciwnej.

Nauka przyrodoznawstwa może przedewszystkiem walnie współdziałać w wyrobieniu tych władz i czynności umysłu, które warunkują możność estetycznego zadowolenia. Wyrobienie „oka“ ucznia, czyli zdolności patrzenia i widzenia, ma dla jego przygotowania estetycznego więcej znaczenia, niż liczne pouczenia i krytyczne

uwagi na ten temat, zwłaszcza na stopniu niższym. Jak słusznie wyraził się F. Ratzel, tak sztuka, jak nauka wychodzą z obserwacji natury, obie dążą do prawdy „w obu chodzi o duchowe opanowanie przyrody i opracowanie“. Punkt wyjścia jest ten sam, a im będzie on pewniejszy, tem dalsza praca może być bardziej wartościowa.

Lecz nietylko punkt wyjścia, ale i materjał jest ten sam. Im będzie bogatszy, tem skala wzruszeń może być szersza. Dzięki nauce przedmioty najmniej napozór ponętne, mogą stać się źródłem zadowolenia estetycznego. Nawet przedmioty z pierwszego wejrzenia niemiłe, po bliższem poznaniu mogą odsłonić swe wartości estetyczne. Z własnych wspomnień przytaczam, jak ujemne uczucia budził we mnie karaczan, niepożądany i zawzięcie tępiony intruz w ludzkich mieszkaniach. W pierwszym roku mych studjów uniwersyteckich owad ten był przedmiotem badań na kursie zootomji. Między innemi rozpatrywaliśmy pod lupą szczegóły świeżo spreparowanego owada. Srebrzyste, powietrzem wypełnione, cieniutkie tchawki, oplatające ciemne, wewnętrzne narządy, dały nam nieznany przedtem obraz, który nietylko zaciekawił nas swą nowością, ale swem pięknem dostarczył u ogółu prawdziwego zadowolenia estetycznego. W zupełności piszę się na słowa Nusbauma: „Dla mnie widok pewnych pleśni, których przecudne, wzorzyste kształty pod mikroskopem i barwy pozostają w zgodzie z najsurowszemi wymaganiami estetyki, jest równie piękny, jak widok gąszczy leśnych... biolog przy najściślejszych laboratoryjnych pracach napotyka tysiączne motywa, zdolne zachwycić najbardziej artystyczną duszę nie w mniejszym stopniu, jak krajobrazy natury, wychwalane przez poetów, pochwytywane przez malarzy i przenoszone na płótno“.

Jakiego bogactwa kształtów i barw dostarcza świat istot niższych można poznać z albumu Haeckla naturalnych dzieł sztuki *(Kunstformen der Natur)*. Ale i nasz skromniejszy światek słodkowodnych drobnoustrojów przedstawia cały szereg tworów, mogących dostarczyć subtelnych wzruszeń estetycznych. Taki np. pełzak (Amoeba) albo przedzierzgnica (Difflugia), przelewające swe szkliste ciało, wirczyk (Vorticella) wyglądający jak żywy dzwoneczek na cienkiej sprężynce za niedostrzegalnem

podrażnieniem kurczący się w kulkę i przysiadający, albo drobne gatunki różnych skorupiaków, o misternych a przeróżnych kształtach, niektóre jak np. wioślarki, „jak zegar, szkłem okryty, pozwalają nam dojrzeć poprzez przezroczystą swą skórę całą machinę życiową: ruch serca, prądy krwi, słowem wszystko z czego się składa wnętrze ustroju“ lub większe zadychry (np. Streptocephalus auritus), mieniące się tęczowemi barwami.

Nie potrzebuję przytaczać całych szeregów licznych form wyższych, które z uwagi na swą budowę albo dobór barw wprost stały się nieraz symbolem piękna i wdzięku lub majestatu. Dość wspomnieć arabskiego konia, różne rasy psów, (oczywiście nie zeszpeconych interwencją kapryśnej mody i gustu człowieka, nakazujących anglizowanie, lub obcinanie uszu i ogona), lekkiej sarny lub kozicy, potężnego żubra, zwinnego rysia, jeśli ograniczymy się tylko do form naszych, krajowych. Innego rodzaju bogactwo w świecie ptaków, gdzie wprost trudno znaleźć formę, któraby nie czyniła zadość wymogom estetyki, a pod względem barw obok piękna, utrzymanego w tonie, spotykamy przykłady zestawień kontrastowych, nieraz jaskrawych, a przecież harmonijnych. Znów ograniczając się do naszych, wspominam zimorodka, szczygła, jemiołuchę, sójkę, cyranki, dzięcioły, mieniące się bogactwem pstrocizną barw, obok poważnego, utrzymanego w tonie ubarwienia drapieżców, kuraków. A i z uwagi na kształty — bogactwo wielkie: sokół, czapla biała w godowej szacie, łabędź, drobna jaskółka, wesoły i ciekawy strzyżyk. Szeregi możnaby mnożyć, nie wychodząc poza obręb naszej fauny.

W świecie ptaków spotykamy się nadto z pięknem innego rodzaju, swoistem, wynagradzającem nieraz ubóstwo barwy i kształtu, mianowicie pięknem dźwięku. Śpiew radował i zachwycał oddawna, słowik stał się pod tym względem historycznym.

Bogatego materjału dostarcza nam nasza flora, od stuletniego dębu, przez poczciwą wierzbę i brzezinę, cienistą lipę i smukłą topól, osypaną kwieciem jabłoń, do drobnego storczyka, ostróżki, bławatka, fijołków i szarotki. A nadto znów dziedzina inna wzruszeń, związana z bogactwem woni.

Wreszcie piękno ruchu, piękno rytmu życia, które widzimy, obserwując jakiekolwiek zbiorowisko, śledząc gospodarstwo np. w ulu lub mrowisku, albo pląsy drobnoustrojów w kropli wody.

To pojedyńcze składniki naszej przyrody, które same dla siebie, jako w odosobnieniu mogą być przedmiotem sądów i uczuć estetycznych. A całość? Tu wystarczy otworzyć *Pana Tadeusza*, by stwierdzić, ile wrażliwa dusza wyłowi piękna krajobrazowego. Powszechnie uznaje się, i słusznie, piękno gór i morza. Ale przyroda nasza jest piękna, w odmiennym rodzaju wszędzie, trzeba tylko, jak mówi dr. H. Nusbaum, umieć ją widzieć i odczuwać. Gry barw nietylko szukać nad brzegiem oceanu, może ją okazać i nasz Bałtyk, prawda nie zawsze, jakby od święta, ale w tem piękniejszej krasie. Widywałem na nim takie bogactwo kolorów i odcieni, spotęgowane jeszcze jesienną barwą nadbrzeżnych zarośli, jakich niełatwo znaleźć na osławionych morzach południowych.

A w każdym, nawet najuboższym krajobrazie, gonitwa chmur i obłoków na błękicie letniego nieba, wschód i zachód słońca, czarna, krwawemi i oślepiającemi błyskawicami przerywana burza spokój tęczy po odświeżeniu terenu, świeżość wiosny i bogactwo barw „polskiej jesieni“, śnieżny całun zimy, wyiskrzona gwiazdami noc, szemrzący strumyk, kwitnący sad: ile tam wszędzie materjału piękna!

Na tem tle nawet twory, które same w sobie są obojętne estetycznie, albo nawet zdolne wywoływać uczucia ujemne, mogą harmonijnie uzupełniać estetyczną całość, a choćby kontrastem podnosić jej walory, jak nierzadko brzydka twarz może nietylko dzięki wykonaniu, lecz i zestawieniu przedstawiać walory estetyczne, że wspomnę faryzeusza na tycjanowskim „Groszu czynszowym“. Nie przedstawia wielkich walorów estetycznych nasz dzik, rozpatrywany sam w sobie, nawet brzydkim i potwornym musimy uznać wielbłąda, ale przecie pierwszy na tle kniei, a drugi wśród piasków pustyni, nietylko na płótnie malowidła, lecz i w samej naturze daje obraz piękny i wartościowy, który nawet mechanicznie na jednobarwnej fotografji utrwalony, może być źródłem estetycznego zadowolenia.

Materjału więc niezmierna moc i szkoła powinna się starać obficie go podać, by wzbogacić zasoby swych wychowanków. Dostarczy ich pracownia i nauka w klasie, o ile chodzi o piękno indywidualne, wycieczki rozszerzą je na zbiorowość krajobrazową. Ale trzeba się starać dostarczyć materjału przedewszystkiem na miejscu, nie lenić się na wycieczkę przed świtem, by widzieć wschód słońca i przebudzenie przyrody żywej, bez mentorowania

i perorowania nie pomijać przejścia uroczego jakiegoś zakątku, a jeśli nauczyciel sam jest rysownikiem, szkic na miejscu jakiejś formy lub pejzażu, bardziej wartościowy niż wykład. A ile możności zakresy rozszerzać przez wycieczki do wartościowych przyrodniczo miejscowości, których piękno odrazu stanie przed oczyma: nie powinno być maturzysty, któryby nie znał naszych gór, Bałtyku i Białowieskiej Puszczy.

Bo piękno poszczególnych tworów przyrody występuje w całej okazałości, gdy dana forma znajduje się w swem naturalnem otoczeniu i może rozwinąć w pełni grę swych narządów, harmonijnie przystosowanych do warunków życia. Taki perkoz, wypchany w muzeum, a nawet w niewoli robi wrażenie odrażające, dodałbym karykaturalne i komiczne, ale w naturze na pełnym stawie, gdy popisuje się swemi sztuczkami pływackiemi i zdumiewającą zręcznością nurkowania, gdy igra i pieści się z młodemi, wtedy może zainteresować i olśnić nawet laika, nawet najbardziej wybrednego estetycznie. Małpy w pojedynkę przedstawiają się nam ujemnie, bo jakby karykatura człowieka, ale już w obszerniejszym zwierzyńcu mogą wzbudzić miłe zainteresowanie swoją beztroską swobodą i zręcznością, swemi zbiorowemi i towarzyskiemi harcami.

Zapewne jest cały szereg form, które bez względu na otoczenie zachwycają swym wyglądem, barwny motyl, czy wyniosły jeleń ze swemi rosochami na głowie jest zjawiskiem zawsze miłem, nawet bez względu na otaczające tło, z reguły jednak piękno wyjdzie w całej okazałości dopiero w pełnej przyrodzie i naturalnem otoczeniu, a estetyki zoologicznej, jak słusznie powiedział Schoenichen, nie można gruntować jedynie na muzealnych obserwacjach.

* * *

E. Haeckel rozróżnia w przyrodzie przedewszystkiem piękno bezpośrednie czyli zmysłowe i pośrednie czyli symboliczne.

Pierwsze, tj. bezpośrednie, opiera się na uczuciach, towarzyszących wrażeniom zmysłowym. Pod względem stopnia doskonałości rozróżnia on następujące rodzaje:

1) Piękno proste, gdy przyjemne uczucie powstaje pod wpływem bezpośrednim podniety zmysłowej, więc np. plama błękitna, różowa lub złotożółta podoba się bardziej niż szara

brunatna lub brudnożółta. Przyjemne uczucia rodzi czysty i łagodny dźwięk dzwonka w przeciwieństwie do ryku syreny samochodowej.

2) Piękno rytmiczne powstaje przy powtarzaniu jakiejś formy w szeregu, jak sznur pereł, łańcuchowa kolonja glonów.

3) Piękno promieniste, które wywołuje kilkakrotne rozmieszczenie tych samych składników dokoła wspólnego środka, jak w gwiazdce śnieżnej, kwiecie promienistym, morskiej rozgwieździe albo meduzie.

4) Piękno umiarowe, które występuje u form dwubocznosymetrycznych.

Piękno pośrednie przedstawia bezporównania większe bogactwo i głębię. Tu znów rozróżnia Haeckel następujące grupy:

1) Piękno biologiczne powstaje na widok poszczególnych tworów przyrody, np. kwiat, motyl, wiążąc się ze zrozumieniem ich fizjologicznego znaczenia, ruchów, związku z otoczeniem itd.

2) Piękno człowiecze czyli antropistyczne, gdy człowiek „miara wszechrzeczy" uznaje organizm ludzki za przedmiot estetyki i to tak morfologicznie, mówiąc o pięknie całego ciała jak poszczególnych narządów, jak fizjologicznie, oceniając piękno postawy i ruchów, a nawet i psychologicznie, obserwując wyraz twarzy.

3) Piękno seksualne, przedmiot estetyki erotycznej, związane ze zróżnicowaniem płciowem.

4) Piękno krajobrazowe, przedmiot estetyki regjonalnej, najmłodszej z tych dyscyplin, przedmiotowo nader bogate i dowolne, niekrępowane żadnemi postulatami symetrji.

* * *

Kształt przedstawia pierwiastek bardziej stały, barwa — płynny i zmienny. Postać jest wyrazem prawidłowości i konieczności w przyrodzie, wynikiem koniecznym poprzedzających przyczyn, barwa odzwierciedla owo tętno życia. Stąd też ona działa silniej, decydując poważnie o nastroju, a u pierwotnego człowieka, jak u dziecka i zwierząt, niemal wyłącznie wchodzi w rachubę, stąd upodobanie w klejnotach, świecidełkach, barwnych piórach i kwiatach, gdy piękno kształtu wymaga już odczucia pewnej harmonji i prawidłowości budowy, więc może się zjawić dopiero przy wyższym stopniu rozwoju intelektualnego.

Dotyczy to tak piękna poszczególnych tworów przyrody, jak i krajobrazu. Formy ostre lub zaokrąglone i łagodne decydują o charakterze heroicznym lub idyllicznym pejzażu, natomiast chmury, woda, roślinność, zmienne i zależne od pory dnia i roku, oświetlenia i pogody, dodają tego uroku i wyrazu, tak pociągającego, ale też i trudnego dla podpatrującego naturę artysty.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na jedną dziedzinę, w której nauki przyrodnicze mogą czynnie wystąpić w kierunku wyrobienia właściwego smaku estetycznego; chodzi mi mianowicie o zwrócenie uwagi na właściwą kulturę własnego ciała. Zwrócenie uwagi na piękno budowy w związku z zdrowym i harmonijnym rozwojem, ujemny wpływ zaniedbania ćwiczeń fizycznych, a z drugiej strony także przesadnego a zwłaszcza jednostronnego ich uprawiania jest całkiem naturalne przy omawianiu budowy i czynności narządu ruchu, szkieletu i muskulatury; wskazanie żywych, dodatnich przykładów z pośród młodzieży danej klasy, jest bardziej celowe i skuteczne, niż rozwlekłe wywody, a wniosek, bezpośrednio wypływający z obserwacji dobrze rozwiniętego młodzieńca, „że zdrowie i piękno są pojęciami ściśle związanemi“ (Stratz), okaże się dostatecznie i przyrodniczo uzasadniony. W związku z tem należy podkreślić nietylko zdrowotną lecz i estetyczną wartość piękna naturalnego, którego nie godzi się wykoszlawiać choćby najbardziej rozpowszechnionemi wymaganiami mody, czy będzie to murzyńskie przekłuwanie nosa lub warg i przedłużanie uszu, czy europejskie kolczykowanie lub sznurowanie się, czy chińska deformacja stopy. Zdolność dokładnej obserwacji, to jeden z warunków tak twórczości artystycznej, jak i estetycznego używania. Bardzo charakterystyczna jest opinja Rodina: „ten, kto zna dokładnie jedno drzewo, kształty jego gałązek, osobliwości liści, jego wygląd przy każdej zmianie światła i cienia, ten kto zna piękno jednej kobiety we wszystkich jej pozycjach i ruchach, ten więcej wie o przyrodzie i prawdziwem pięknie, niż ten, który trzy razy dokoła ziemię objechał, lub przestudjował galerje całej Europy“.

Lecz nietylko zdolność obserwacji ma pierwszorzędne znaczenie dla wyrobienia estetycznego, ale też zdolność utrwalenia zdobytych wrażeń, umiejętność ich reprodukcji i zestawiania. Tą drogą wyrabia się zdolność plastycznego, przestrzennego myślenia

i obrazowego wypowiadania się. Dość zestawić utwory Mickiewicza i Krasińskiego o chorych oczach, by odrazu stwierdzić różnice w plastyce przedstawienia, jasności i barwności obrazów. W. Goethe wyraźnie podnosi, jak jego zajęcia przyrodnicze wpłynęły korzystnie na działalność i twórczość poetycką. „Nigdy — powiada on — nie badałem natury dla celów przyrodniczych. Ponieważ jednak początkowe moje krajobrazowe rysunki, a potem poszukiwania przyrodnicze zmuszały mnie do dokładnego oglądania tworów natury, przeto poznałem ją stopniowo w najdrobniejszych szczegółach i przyswoiłem je sobie tak, że gdy jako poeta czegoś zapragnę, mam je do dyspozycji i niełatwo wykraczam przeciw prawdzie". Ogół prawdziwie wielkich mistrzów pędzla twierdzi, że główną ich mistrzynią była zawsze natura, rzecz charakterystyczna, że oni, wbrew krytykom, naturze przyznają prym przed swym genjuszem. Wymowne są poglądy na ten temat takiego np. Juljusza Kossaka, dla którego przyroda przedstawiała się jako niedościgły ideał piękna.

Ale ta zasada ma znaczenie i dla przeciętnych jednostek, dotyczy — si parva magnis comparare licet — naszych uczniów, i to ogółu, nietylko tych wybranych, którzy twórczo na polu sztuki w tym czy innym kierunku pracować będą. „Im bardziej młodzież, powiada Schoenichen, zajmuje się konkretnemi przedmiotami, a w szczególności pilną obserwacją przyrody, tem silniej i jaśniej rozwija się jej zdolność przedstawiania, tem też plastyczniej będzie ujmować dane z lektury, tak, że i estetyczne zadowolenia w tworach poezji korzysta z owoców studjów przyrodniczych."

A jednak mimo wspólnoty materjału, mimo tego samego punktu wyjścia i podobnych dróg, istnieją różnice poważne i zasadnicze między nauką a sztuką, między pracą duchową badacza przyrodnika, a artysty plastyka. Inny oczywiście ideał: prawda i piękno, inne cele i wyniki, inne dążenia i metody. Przyrodnik bada i analizuje jak najwszechstronniej, celem jego poznanie a następnie podanie ogólnego typu, schematu, wykrycie ogólnego prawa. Artysta musi też jak najdokładniej i najwszechstronniej badać i obserwować, ale nie dąży do typu; szablon i schemat są u niego wadą, właśnie indywidualizm w traktowaniu, oryginalność w ujęciu przedmiotu dodają ducha dziełu, podnoszą wartość. Dla badacza jakieś przygodne cechy,

wychodzące poza typ, są bez znaczenia, dla artysty mogą wysunąć się na czoło zadania, badacz nie może pominąć żadnej cechy istotnej, malarz może je z rozmysłu ukryć.

Dla przykładu rozpatrzmy jakieś drzewo ze stanowiska botanika i malarza. Dla botanika cechą zasadniczą, którą stwierdza i podkreśla, to zieleń korony listowia. Malarz przeciwnie, zależnie od pory dnia i zachmurzenia, będzie podkreślał dodatkowe, uboczne tony i odcienie, jakie w tej zieleni mniej lub więcej wyraźnie się zaznaczą. Botanik nie może pominąć budowy np. pręcików i słupków, dla malarza w określonem oddaleniu są te cechy bez znaczenia, czasem nawet kształt poszczególnych liści nie wchodzi w rachubę, bo artysta ogarnie większe powierzchnie, z rozmysłu zacierając drobiazgi.

Więc też obie dziedziny nie mogą się zastępować, ale doskonale się uzupełniają i pomagają sobie wzajemnie. Byłoby jednak niewłaściwe, gdyby ktoś chciał przemieniać cele i zadania, gdyby z nauki rysunków chciał zrobić głównie, jeśli nie jedynie, środek kształcenia intelektualnego, a naukę przyrodoznawstwa podporządkować estetyce. Nauki przyrodnicze dostarczyć mogą bogatego materjału także i dla estetycznych, czy artystycznych celów, gra na strunach uczucia, kultywowanie piękna jest jednak celem dodatkowym, musi być prowadzona oględnie i z wielkim taktem, by nie zmanierować, nie wprowadzić banalnych i fałszywych pierwiastków. Główny ideał, jak w każdej nauce ścisłej, zdobycie i poznanie prawdy i rozmiłowanie w niej.

Poznań. Ludwik Jaxa Bykowski.

Wszelka u nas robota, mająca na celu ulepszanie i postęp, zaraz na początku spotkać się musi z dwoma nieprzyjaznemi obozami: zastarzałych konserwatystów, brzydzących się naoślep wszelką nowością, i gorszych jeszcze, niż tamci, zagorzałych ultraprogresistów, którzy nietylko chcą gruszek na wierzbie, ale chcą je mieć wtedy, gdy wierzba zaledwie kwitnąć poczyna.

Władysław Syrokomla.

SZANUJMY KSIĄŻKI.

Trudno wyobrazić sobie człowieka inteligentnego, który mógłby obywać się bez książki: jest mu ona bowiem potrzebna niemal w każdej chwili życia. Książka daje możność uzupełniania wykształcenia ogólnego lub zawodowego, rozszerza horyzonty myślowe, zaspokaja ciekawość, rozwesela, może być rozrywką, dostarcza przyjemności dla ducha, wiedzie w krainę piękna, ujętego słowami.

Słuszna jest treść, zawarta w rozpowszechnionym aforyzmie, iż „książka jest najlepszym i najwierniejszym przyjacielem człowieka".

Są jednak dwie kategorje ludzi: jedna, która odczuwa konieczność stałego obcowania z książką, choćby kosztem uszczerbku materjalnego, i wie, czego szuka i co w niej znaleźć może; druga, której książka wpada do ręki raczej dorywczo. Ludzie tej kategorji zwracają się do książki po wiedzę jedynie wtedy, gdy jakiś miecz Damoklesa zawiśnie nad głową; czytają, gdy się nudzą. Czynią to wtedy bez wyboru, czytając przedewszystkiem powieści, nawet groszowe, sensacyjne wydawnictwa.

Nie potrzeba zbytnio rozglądać się po świecie, aby dojść do przekonania, iż druga grupa jest bezwzględnie liczniejsza. Zasługuje na uwagę, że należą do niej ludzie, których nieraz trudno nawet posądzić o tego rodzaju stosunek do książki.

Konsekwencje są poważne. Mało mają czytelników książk naukowe, filozoficzne, choćby w sposób dostępny dla szerszego ogółu przedstawiały najbardziej ciekawe lub aktualne zagadnienia. Wydawnictwa poważnych książek obliczone są na małą ilość nabywców, są więc drogie, co znów utrudnia nabywanie ich prawdziwym miłośnikom. Z tej samej racji pisarzom pod względem materjalnym przeważnie źle się powodzi.

Mało jest ludzi, którzy w swym budżecie mają stałą pozycję wydatków na książki, planowo dobierane, książki, z których możnaby niejako wyczytać oblicze duchowe ich właściciela. Stosunkowo mało ludzi posiada własne bibljoteczki. Dość często wprawdzie widzieć można szafy z książkami, wystarczy jednak rzucić okiem do wnętrza, aby się przekonać, jak nieraz z pięknych

okładek wyziera mizerna treść, szafa bowiem jest traktowana raczej jako mebel, służący, jak wiele innych, do ozdoby mieszkania.

Większość ludzi przyczynę zła widzi w ciężkich warunkach materjalnych. Racja: brak pieniędzy powoduje ograniczanie wydatków na książki, ale tylko tam, gdzie i na chleb codzienny jest trudno. Zresztą — w takim razie powinno być rozwinięte wypożyczanie. Sprawozdania bibljotek nie są tego rodzaju, aby nas mogły całkowicie zadowolić.

Są ludzie, którzy zło widzą w niskim stanie kultury. — Mam wrażenie, że jest to mylny pogląd. Należałoby raczej mówić specjalnie o kulturze książki. Stan kultury książki jest rzeczywiście niski! Wyraża się on również w braku poszanowania książki — o czem mam zamiar mówić obszerniej.

Rozcinanie kartek palcem lub czemś bardzo tępem, gryzmolenie, robienie niepotrzebnych uwag i dopisków, plamienie, zaginanie kartek, łamanie grzbietów — oto kardynalne i pospolite grzechy czytelników. Sprawiają one, że po kilkakrotnem przejściu przez ręce, książka nosi wyraźne ślady zniszczenia, a nieraz nawet staje się niezdatną do dalszego użytku. Bibljotekarze na ten temat mieliby dużo do powiedzenia. Muszę jeszcze podkreślić rozpowszechniony zwyczaj gubienia książek lub niezwracanie ich właścicielom wskutek... zapomnienia.

Ten brak poszanowania książek jest przyczyną, że prawdziwy ich miłośnik zamyka swe zbiory na kilka spustów albo wiesza na bibljotece wymowną tabliczkę, która głosi: „Książek nie pożyczam!", co w przeciętnym „laiku" budzi zdziwienie, a nawet oburzenie.

Wymienione wyżej grzechy są rozpowszechnione nawet wśród tych ludzi, których uważamy za kulturalnych, inteligentnych i którzy pod innemi względami na miano to zasługują. Jako *corpus delicti* chowam książkę, którą ongiś pożyczyła ode mnie nauczycielka z uniwersyteckiem wykształceniem. Na książce tej prowadziła notatki jakichś spraw pieniężnych. Widziałam również cenne dzieło naukowe, na którem bardzo „kulturalny" inżynier porobił wyliczenia, nie mając widocznie pod ręką czystego papieru (książka była pożyczona!). Niedawno skarżył mi się pewien miłośnik książek, że zginął mu I tom dość kosztownego dziełka: pożyczył swemu przyjacielowi, ten zaś kuzynce-studence. „Zgóry wiedziałem — tłumaczył się przyjaciel — że Stasia książki nie

odda. To taki roztrzepaniec! Ona zawsze książki gubi.“ Ani słówka o obowiązku odkupienia zgubionego dziełka!

Podałam tych kilka przykładów na poparcie wyżej wyrażonego poglądu, że należałoby mówić specjalnie o kulturze wobec książki.

Poszanowanie kartek i okładek — to pierwszy stopień do poszanowania treści.

Szkoła pod względem wyrabiania kultury książki ma duże obowiązki. Podjęła się ich i dużo robi w tej dziedzinie. Powstają bibljoteki uczniowskie, świetlice, w których odbywa się czytanie książek i pism dla młodzieży, samorządom szkolnym podsuwa się przedewszystkiem sprawy czytelnictwa. Dziś do wyjątków należą te szkoły, nawet hen w zapadłych wioskach, gdzie nauczycielowi niezwykle ciężko coś zorganizować — któreby nie posiadały choćby skromniutkiego zbioru dorywczo zebranych książeczek do czytania. Są szkoły, które mają śliczne zbiory książek i doskonale zorganizowane czytelnictwo. Często jednak z ust opiekunów tych bibljotek słyszę narzekania, że książki ogromnie szybko się niszczą, że obrazki giną, bo są wycinane, że na kartkach zjawiają się niepotrzebne napisy i uwagi itp.

Zastanawiając się poważnie nad temi sprawami, doszłam do przekonania, że marnujemy sporo wysiłków, ponieważ pracy nie rozpoczynamy od podstaw i nie prowadzimy jej konsekwentnie przez cały czas pobytu dziecką w szkole. Jak ją rozumiem i jak ją prowadzę — o tem chcę obszerniej pomówić; chcę się podzielić swem doświadczeniem, zdobywanem w ciągu długoletnie pracy nauczycielskiej.

Podręcznik szkolny jest książką, z którą dziecko najwcześniej najczęściej styka się; — na stosunek do niego trzeba więc przedewszystkiem zwrócić uwagę. Dzisiaj sprawa ta w wielu szkołach jest jeszcze w poważnem zaniedbaniu. Mówię o tem śmiało, bowiem dość często bywam w różnych szkołach i wszędzie uważnie rzucam okiem na stan podręczników. Spotykam nieraz uczniów, którzy mają całe i czyste podręczniki. Jeżeli jednak nie ma ich cała klasa, lecz tylko wyjątki, to twierdzę, że w klasie tej brak systematycznej pracy i opieki nauczyciela w kierunku wyrobienia w uczniach poszanowania książek. Bardzo często widzę podręczniki bez okładek, bez początku i końca, poplamione,

pogryzmolone, aż przykro na nie patrzeć! Kiedyś byłam świadkiem, jak uczniowi VII czy VIII klasy gimnazjum wypadły z rąk książki: silny wiatr rozniósł w jednej chwili wszystkie kartki po całej ulicy, a właściciel ich, rzuciwszy bezradnie okiem i zrozumiawszy bezcelowość wyciągania ich z błota, spokojnie poszedł do domu.

Bezwarunkowo nauczyciel powinien dawać dobry przykład. Jeżeli sam nie wyrósł w atmosferze poszanowania książek, powinien wciąż pamiętać o tem, aby oczy dziecka nie spostrzegły uchybień... Przykład nauczyciela to — jak zawsze — fundament! Niedawno byłam na lekcji podczas konferencji rejonowej. Lekcja była dobra, ale doznawałam przykrości, ile razy spojrzałam na rękę nauczycielki, która trzymała jakąś gromadę strzępów, grzbietem do środka, co miało stanowić podręcznik.

Przechodzę teraz do omówienia kwestyj z dziedziny swej praktyki. Pracę nad wyrobieniem poszanowania książek rozpoczynam w oddziale I od najpierwszych niemal chwil pobytu dziecka w szkole, w pierwszym bowiem tygodniu na konferencji z rodzicami poruszam następujące sprawy: 1) Proszę rodziców, aby zaopatrywali dzieci w torebki, do których będą chowały książki, zabezpieczając je w ten sposób przed wycieraniem pod pachą lub niszczeniem w czasie słoty[1]), wszystko jedno, czy to będzie teczka, kupiona w sklepie, czy woreczek, uszyty z kawałka płótna swojskiego lub starej matczynej spódnicy. 2) Staram się przekonać rodziców, że dziecko powinno mieć w domu swój kącik na książki: szufladkę w stoliku lub szafie, półeczkę, miejsce w skrzynce lub na etażerce — mniejsza o to, byleby tam dziecku nikt nie przewracał i byleby młodsze rodzeństwo szkody zrobić nie mogło. 3) Używam wszelkich argumentów, aby przekonać rodziców, że pierwsza książeczka zostawia w duszy dziecka niezatarte ślady, musi ona być piękna, nie może więc być to jakiś „ogryzek", spadek po starszem rodzeństwie, bez okładek, bez kartek początkowych i końcowych, wybrudzony niemożliwie. „Małe dziecko i tak elementarz podrze, to nie warto mu nowego kupować" — mawiają rodzice; obowiązkiem nauczyciela jest pogląd ten prostować. Jeżeli nie możemy kupić dziecku nowej książki, to przy-

[1]) Należałoby na to położyć nacisk i w klasach wyższych.

najmniej należy starą oczyścić, pokleić, owinąć — tego przestrzegam usilnie.

Wręczając dzieciom po raz pierwszy elementarze, (np. owinięte w szary papier przez dzieci starsze) robię z tego uroczystą chwilę. Mam pogodną, bez moralizowania, ale sięgającą do jądra rzeczy, pogadankę o poszanowaniu książek, o tem, że elementarzyki są nowe i piękne, powinny pozostać takie same do końca roku szkolnego, by je można ofiarować młodszemu rodzeństwu bez zawstydzenia. Uczę przewracać kartki, wkładać do teczki, wyjmować z niej, posługiwać się zakładką, aby przy otwieraniu książki nie przewracać i nie gnieść wszystkich kartek.[2]) W ciągu całego roku czuwam stale nad elementarzami. Zważam na to, by dzieci odpowiednio przewracały kartki, by nie śliniły palców, by na książce nic nie pisały, by okładki były zawsze obłożone papierem. Co kilka tygodni przeglądam książki, urządzam wystawy najlepiej utrzymanych itp. Pod koniec roku szkolnego, (w kwietniu, maju) gdy dzieci po raz pierwszy otrzymują książki obrazkowe do czytania, znów odbywa się to uroczyście po odpowiedniej pogadance. Przyznaję, że praca to niełatwa, że wymaga ciągłej czujności — rezultat jednak jest zadowalający: rok szkolny kończymy, elementarze nie są zniszczone, książki obrazkowe — w całości!

W oddziale II i III korzystam z każdej okazji, aby podkreślić dzieciom konieczność szanowania książek. Dużą usługę oddają mi plakaty propagandowe np. z „tygodnia książki", które otrzymuję w księgarniach. W roku ubiegłym odpowiednie obietnice, które dzieci złożyły po pogadance, ujęłam w formę wierszyka:

Książeczka — to radość nasza,
Książeczka — to nasze kochanie!
Szanować ją zawsze będziemy,
Nic złego jej się nie stanie!

Wierszyk ten, napisany pod estetycznym plakatem, naklejonym na duży arkusz brystolu, zdobił klasę przez rok cały. Z przyjemnością stwierdzić mogę, że dzieci postępowały stosownie do treści wierszyka. (Nauczyły się go wszystkie!) Na 1,500 książek

---

[2]) Wartoby i z dorosłymi przeprowadzać takie ćwiczenia.

wydanych klasie w ciągu roku, ani jedna nie zginęła, zaś tylko 3 zostały nieco uszkodzone. Opowiadały mi nieraz matki, jak się dzieciaki w domu „trzęsą“ nad książkami z bibljoteczki, jak nie pozwalają nikomu, zwłaszcza młodszemu rodzeństwu, ich się dotknąć, żeby nie zabrudzić, duża zaś ilość przeczytanych książek (przeciętnie 34 na dziecko) świadczyć mogła o ich umiłowaniu.

W roku bieżącym t. j. w oddziale III impuls do pogadanki na początku roku szkolnego dały same dzieci, przyniosły bowiem do klasy kartoniki reklamowe firmy Arcta z wydrukowanemi 10 prośbami, zwróconemi do czytelnika. Prośby te zmodyfikowałyśmy po swojemu, brzmią więc one następująco:

1. Niech mnie każdy do rąk bierze,
Gdy okładki mam w papierze.

2. O tem dziatwa niech pamięta:
Przed czytaniem myć rączęta.

3. Wielką krzywdę ten mi czyni,
Kto gnie kartki, palec ślini.

4. Gdy chcesz jeść — to niema rady,
Schowajże mnie do szuflady!

5. Jeśli kartka mi wyleci,
Przyklejcie ją zaraz, dzieci!

6. Jeszcze proszę was ogromnie:
Nie gryzmolcie sobie po mnie!

I znów przy wierszu tym wyzyskałam afisz propagandowy, zdobiący jednocześnie klasę. W dalszym ciągu czuwam nad podręcznikami, często je przeglądam, ale widzę, że pracy mam coraz mniej: zaczyna odgrywać poważną rolę przyzwyczajenie. Dzieci zaczyna już razić nieporządna książka, jak to widać z uwag, robionych nowym uczenicom. Mogę więc rozpocząć pracę nad wyrabianiem drugiego przyzwyczajenia: aby książka stała się tak nieodzownym pokarmem dla duszy, jakim jest chleb codzienny dla ciała.

Siedlce (woj. warszawskie). Helena Ryszkowska.

ŚWIADECTWO PORÓWNAWCZE.

Ponieważ chęć doskonalenia sposobów pracy szkolnej ożywia większość naszego nauczycielstwa, a pomysły w tej sprawie szeroko się omawia, niech mi wolno będzie przedłożyć poniżej zalecane ulepszenie świadectwa szkolnego.

Zmiejsca musimy wskazać braki, które chcemy usunąć: podnosimy mianowicie i staramy się uzasadnić zarzut, że obecne świadectwa szkolne nie spełniają swego zadania całkowicie, bo nie dają obcemu czytelnikowi dostatecznej podstawy do możliwie przedmiotowej oceny okaziciela świadectwa, nie odbijają szczególnie stosunków, które dla dokładności powinny ująć i przedstawić. *Jakież to stosunki ma podawać świadectwo?*

Zasadniczo celem świadectwa jest podać przedmiotowo stosunek ucznia do materjału nauki. Nazywamy materjałem nauki nietylko język, śpiew itd., lecz i obyczaje, zachowanie się. Ten stosunek jednakże, a zarazem jego ocena, jest zawsze kształtowany, podkreślam to, przez stosunek nauczyciela do materjału nauki i przez osobisty jego stosunek do danego ucznia. Te to różne stosunki nie są niestety, i nie może nawet inaczej być, oddzielnie zaznaczone na świadectwie, lecz wzajemnie się przenikają i otrzymują wspólny, jedyny wyraz w stopniu (nocie). Póki zaś ten sam nauczyciel będzie i uczył i oceniał wyniki swej pracy i współdziałania ucznia, — a tak będzie dalej, bo niema na to rady — i ocena dalej będzie zależeć nietylko od przedmiotowego stosunku ucznia do materjału, lecz również od stosunku nauczyciela do materjału i do ucznia. Co więcej, nawet ocena przez obcą komisję egzaminacyjną ulegnie w pewnym stopniu tymże wpływom, gdyż wymagania jednej komisji będą większe lub mniejsze, albo sam sposób egzaminowania będzie różnie trudny tak, że równe oceny, wydane przez dwie różne komisje, tyczące tego samego materjału, zwykle przedstawiają *dwie różne* wartości, bo gdy dwóch czyni to samo, to nie jest to jednak to samo.

Tak się przedstawia sprawa, gdy mamy do czynienia z nauczycielem, który w sposób szczególniejszy stara się, aby w stopniu (nocie) dać jedynie obraz przedmiotowego stosunku ucznia do materjału. Lecz jakże o to trudno. Mnogość nadmierna uczniów

w klasie uniemożliwia przecież nieraz częste ich odpytanie, to znów usposobienie nauczyciela zbyt dobrotliwe lub surowe wpływa na pobłażliwszą lub ściślejszą ocenę postępów ucznia, a wyjątkowo nawet stosunek osobisty nauczyciela do rodziców ucznia, piastujących np. wybitne stanowisko itp., może się odbić na samej ocenie postępu. Będzie i tak, że w klasie zapanował nastrój, wysoce utrudniający pracę pilnym jednostkom, które mimo to uczą się z zapałem, a tu z świadectwa nie wyczytasz, jaką musiał stoczyć walkę jego bardzo dobry stopień, taki sam, jak tyle innych bardzo dobrych.

Otóż by tym niedomaganiom obecnych świadectw zaradzić, przedkładam wzór świadectwa, w którem zaznacza się przedmiotowo również stosunek nauczyciela do materjału i ucznia, oraz stosunek całej klasy do materjału i nauczyciela. A wychodzę tu z założenia, że stosunki te przedmiotowo uchwytnie zaznaczają się dopiero wobec całej klasy. To też, oprócz oceny samego ucznia, jak dotychczas, podaje nasze świadectwo jeszcze:

I. Ilość klasyfikowanych uczniów danego oddziału; jeśli to szkoła mieszana, koedukacyjna, podaje się osobno ilość klasyfikowanych chłopców, osobno dziewcząt. Albowiem stosunek nauczyciela jest koniecznie nieco inny do uczniów niż do uczenic, i podobnie stosunek nauczycielki odmienny choćby trochę do uczniów niż do uczenic.

II. Przy każdym przedmiocie podaje ono osobno, ile poszczególnych stopni uzyskała cała klasa, i tu znowu w szkole mieszanej osobno podaje stopnie chłopców, osobno dziewcząt.

Takie świadectwo nazywamy porównawczem, ponieważ pozwala nam ono na podstawie przedmiotowych danych porównywać stosunek ucznia do reszty klasy, jak i stosunek nauczyciela do niej. Na tem tle nabiera ocena ucznia w świadectwie więcej ścisłości, przedstawia więc większą wartość przedmiotową. Coprawda i teraz dalecy jesteśmy od bezwzględnie dokładnej oceny stosunku ucznia do materjału, lecz znamy przynajmniej w przybliżeniu miarę, którą w ocenie stosował nauczyciel, a to nam wystarczy. Chcąc sprawiedliwie oceniać postępy ucznia, musimy ze świadectwa poznać wymagania nauczyciela, czy surowy, czy pobłażliwszy, a to mówią nam dopiero stopnie, uzyskane przez cały oddział.

Każda nowość musi mieć większe zalety od stanu dotychczasowego, by się opłacało ją wprowadzać; zbyt drobne korzyści nie usprawiedliwiają jej, a już niedogodności musi okupić większemi korzyściami. Rozpatrzmy przeto główne *przeciw* i *za* świadectwa porównawczego.

Jeden uzasadniony zarzut, to będzie zwiększenia mechanicznej pracy pisania świadectw. Już dzisiaj jest to krzyż Pański w szkołach z licznemi klasami. Czy nie dosyć już zresztą tych najrozmaitszych statystyk?

Przyznajemy to, lecz korzyści naszego świadectwa równoważą ten trud. Boć prócz tego zasadniczego postępu, że odbija ono wierniej położenie ucznia w szkole, daje więc lepszą podstawę do trafnego poznania ucznia ze świadectwa (nie zawsze możemy badać go osobiście), niesie ono dodatni wpływ na nauczyciela, ucznia i jego rodziców. Więc uprzystępnia czytelnikowi świadectwa, przeto głównie rodzicom, poznanie stosunku nauczyciela do materjału i uczniów, a ta pewnego rodzaju publiczna kontrola może tylko dodatnio oddziałać. Dalej samo zestawienie stopni, uzyskanych przez ogół klasy, musi pobudzić nauczyciela do zastanowienia się i do krytyki swych metod, co znowu wprost wiedzie do ich ulepszania. W szkołach mieszanych z konieczności zwróci uwagę na możliwie bezstronniejsze zajęcie się i ocenę obu płci.

Wobec uczniów starszych, którzy te rzeczy zrozumieć potrafią, wzrośnie niesłychanie ocena stopnia bardzo dobrego, jeśli w świadectwie zaznaczy się jego rzadkość.

Rodziców i innych czytelników, skłonnych do krytyki bez bliższego uzasadnienia, zmusi do opieranie jej na faktach, a porównywanie dziecka z resztą oddziału ma nawet swe znaczenie społeczne.

Wypada też zająć się świadectwami „jednogłośnemi" (wszystkie te same stopnie, więc np. wszystko bardzo dobrze), które nieraz nie tak wiele mówią. Jakże prędko ich ogólnikowe pochwały zmieniają się na wartości szczegółowe, gdy uwzględnimy resztę klasy! Jak zmiejsca odpada zarzut naciągania lub zbytniej pobłażliwości. Tej oceny not tych samych, ich zróżniczkowania, na podstawie obecnego świadectwa dokonać nie można, nasze samo do niej zmusza.

Sądzę, że te korzyści usprawiedliwiają zajęcie się projektem, a może nawet jego wprowadzenie.

Wkońcu ostateczny zarzut: znów projekt z za zielonego stolika, nikomu niepotrzebny, niepraktyczny! Odpowiadam: Sami uczniowie i rodzice ich, nietylko z prostej ciekawości, lecz powodowani wyczutą potrzebą porównywania oceny, pytają, oglądając świadectwa otrzymane, kto jeszcze ma „dwóję“, kto jeszcze ma „bardzo dobrze“. Więc nawet nieuświadomione w pełni, lecz wrodzone odczucie potrzeby porównywania, przemawia za wprowadzeniem świadectwa porównawczego. Wzór jego dla oddziału samych chłopców, względnie samych dziewcząt, załączam poniżej.

Niepołomice (woj. krakowskie). Stanisław Krawczyk.

Siedmioklasowa szkoła powszechna żeńska w Niepołomicach

ŚWIADECTWO ROCZNE (PORÓWNAWCZE)

H. T., klasa 7-ma

Rok szkolny 1929/1930

Ilość klasyfikowanych: 22						Z tejże szkoły innej uczenicy świadectwo
Przedmiot	Z klasyfikacji otrzymuje stopień				Stopień, osiągnięty przez ucznia	
	b. d.	dobry	dost.	nied.		
Sprawowanie się	20	2	—	—	bardzo dobry	bardzo dobry
religja	7	10	1	—	dobry	"
język polski	7	2	13	—	dostateczny	"
język niemiecki	4	4	12	2	dostateczny	"
rachunki i geometr.	5	2	12	3	dostateczny	"
przyroda żywa	6	13	3	—	dobry	"
fizyka i chemja	6	1	15	—	dostateczny	"
higjena	6	2	12	2	dobry	"
geografja i nauka o Polsce współcz.	6	4	12	—	dostateczny	"
historja	8	5	9	—	dobry	"
rysunki	11	11	—	—	bardzo dobry	"
roboty ręczne	9	10	3	—	dobry	"
śpiew	22	—	—	—	bardzo dobry	"
ćwiczenia cielesne	22	—	—	—	bardzo dobry	"
roboty kobiece	10	10	2	—	dobry	"
wynik ogólny	7	5	8	2	dobry	"

LEKCJA O POSZANOWANIU KSIĄŻEK.

(Lekcja obejmuje 3 przedmioty język polski — pogadanka-śpiew*) i roboty ręczne w oddziale pierwszym).

I.

Dzieci są zaciekawione tem, co się znajduje w teczce, leżącej na katedrze. Nauczycielka przywołuje kilkoro dzieci, każdemu z nich pokolei poleca wsunąć rączkę do teczki i określić, co się znajduje wewnątrz.

Dzieci: Książki! Jakieś cienkie książki!

Nauczycielka wyjmuje paczkę książek obrazkowych i z kilku z nich pokazuje obrazki. Dzieci: Jakie śliczne obrazki! Nauczycielka: Niezbyt dobrze możecie się przyjrzeć tym obrazkom. Wolałybyście pewno, żeby książeczki leżały przed wami na ławce, żeby je można było rączką dotknąć i obrazek paluszkiem pokazać, nieprawdaż? Na to, moje dzieci, przyniosłam te książeczki, aby je wam dać. Weźmiecie je nawet do domu. — Jedna z dziewczynek: To książeczki z „bibljoteki", moja siostra z V oddz. też przynosi. — N.: Nietylko będziecie mogły obejrzeć obrazki, ale też przeczytacie sobie wierszyki, które są pod obrazkami. A może posłuchacie, to wam teraz parę z nich przeczytam. Powiedzcie mi, jakie lubicie zabawki. (Lalkę, piłkę, kółko, wózek...) Jest tu wierszyk i o lalce, jest też o piłce, (naucz. odczytuje wierszyki.**)

A w co się najchętniej bawią wasi braciszkowie? (W konie, w żołnierzy, w polowanie...) Posłuchajcie wierszyka o tem, jak się chłopcy bawili w koniki (odczytuje wiersz). A jakie macie w domu żywe zwierzątka? (Pieska, kotka...) Mam wierszyk i o kotku.

Następnie nauczycielka wyjmuje podartą książkę, z której parę kartek wypada na podłogę. Dzieci je skwapliwie podnoszą. A jak się wam podoba ta książeczka? Głos nieśmiały: — Też

---

*) Melodję wziąć można z Cz. I *W ogródku dziecięcym* — J. Warnkówny i L. Jahołkowskiej — stron 21 zob. „Bystry". Można też dostosować z innego śpiewniczka, byleby melodja była żywa i łatwa. Melodja piosenki i 2 zwrotki, podane na końcu lekcji, były przerobione na poprzedniej lekcji śpiewu.

**) Należy zaznaczyć przed lekcją odpowiednie do odczytania wiersze.

ładna... Gdybym wam dała do wyboru tę czy tamtą książeczkę, którąbyście wybrały? (Tamtą, bo ta podarta.) Jak wam się zdaje, dlaczego ona jest taka podarta? (Bo bardzo stara.) — Słusznie przypuszczacie, tak zdawałoby się każdemu, kto na nią spojrzy, a tymczasem wszystkie te książeczki pani kierowniczka kupiła w księgarni jednego dnia. Tę książeczkę niedawno miała pewna dziewczynka... Dz.: Niegrzeczna dziewczynka! N.: Jak wam się zdaje, co się mogło stać z książeczką, że się tak podarła? (Może mały braciszek tej dziewczynki ściągnął książkę, gdy leżała na stole i podarł.) Patrzcie, ona jest nietylko podarta! (Poplamiona, zatłuszczona!) Może której z was tak się kiedyś zdarzyło, że książeczkę splamiła. (Ja raz położyłam książeczkę na stole, a nie było jeszcze sprzątnięte po obiedzie, to mi się książeczka splamiła.) A ja raz widziałam, jak pewna dziewczynka czytała książeczkę i jednocześnie jadła chleb z masłem, no i stało się nieszczęście... (Pewno jej masło upadło na książkę i zatłuściła się.) Spójrzcie jeszcze na tę biedną książeczkę, na rożki jej kartek. (Takie brudne! To się tak brudzi, jak się brudnym paluszkiem kartki przewraca.) Jeszcze więcej się brudzą rożki, jak się paluszki ślini. Cóż trzeba robić, żeby książeczki wcale nie zabrudzić? (Myć rączki.) A pokażcie, jak trzeba kartki przewracać, żeby rogów nie zaginać. — Martwię się, moje dzieci! Mam przecież zamiar dać wam te piękne książeczki do czytania, a co będzie, jeśli która z was odda taką książeczkę, jak ta, którą teraz oglądamy? — (Dzieci bardzo gorąco składają obietnicę, że książki będą szanowały.)

N.: Wierzę wam, że chcecie książeczki oddać całe i czyste. Ale jesteście jeszcze małe, a małym dzieciom tak często się zdarza, że zapominają o obietnicach, o tem, jak mają postępować. (Nie! Nie zapomnimy! Naprawdę nie zapomnimy.)

A może mi doradzicie, coby takiego można było wymyśleć, żebyście dobrze pamiętały, jak książki należy szanować. Po chwili: Może ja wam coś doradzę. Wiem, że lubicie śpiewać. Nauczymy się więc piosenki. Gdy ją w domu zaśpiewacie, to zaraz przypomnicie sobie, jakie to obietnice dałyście mi dzisiaj. A co mamy robić, żeby się książeczka nie zbrudziła? (Myć ręce). Kiedy? (Przed czytaniem). — Zaśpiewamy sobie o tem tak:

Gdy książeczkę chcę poczytać,
No, to oczywiste —
Pucu, pucu rączki obie,
Żeby były czyste.

(Dzieci śpiewają, naśladując ruchy, wykonywane przy myciu rąk.) O czem jeszcze należy pamiętać? — (Żeby na stole nie było zupy rozlanej i żeby nie było skwarek.) To też, gdy jeszcze nie jest sprzątnięte po jedzeniu, nie trzeba rozkładać książeczki. (I jak się czyta, nie można jeść!) Doskonale! O tem zaraz sobie zaśpiewamy:

Przy czytaniu jeść nie można,
Wiem ja o tem sama,
Bo się zaraz na książeczce
Zrobi tłusta plama.

W dalszej rozmowie następuje przypomnienie o tem, że nie można ślinić palców przy przewracaniu kartek, co podkreśla następująca zwrotka:

Pamiętajcie o tem wszyscy,
I mali, i duzi
Przy czytaniu kłaść nie można
Paluszka do buzi.

II.

Pokażcie mi elementarze. Która dziewczynka ma cały niezniszczony elementarz, tej śmielej dam książkę z bibljoteki. Pokażcie, jak to będziecie przewracać kartki, żeby ich nie zginać. Och! Niektóre książki nie mają już okładek. (Ja taką dostałam po siostrze!... A mnie się oberwały, gdy elementarz wyjmowałam z teczki). A czy wiecie o tem, że gdy okładki odlecą, to i kartki zaczynają się odrywać? (...i zaraz się gubią.) Jakżeż brzydko wygląda książeczka bez okładek, bez kartek — choćby tylko paru... (Moje okładki są z tektury. I moje! Mnie tatuś oprawił..., mnie brat..., moją tatuś oddał do takiego pana, co oprawia). Te książeczki, które nie mają już okładek, trzeba poratować. Dziewczynki z VI oddz. przygotowały dla nas okładki. Przyjrzyjcie się, jak je przykleimy. Wszystkie zaś książeczki obłożymy czystym szarym papierem. (Ja umiem obłożyć!) — Doskonale! Te z dzieci, które już umieją, po obłożeniu swoich książek będą pomagać koleżankom. Gdy się kiedyś papier zniszczy, obłożycie zaraz nowym.

Nauczycielka rozdaje szary papier, udziela wskazówek, jak należy papier rozedrzeć, zagiąć itp. Patrzcie, jak teraz ślicznie wyglądają wasze książeczki, zupełnie tak, jak te książeczki, które przyniosłam z bibljoteczki. (Następuje rozdanie książek z bibljoteki, chwilka oglądania.)

Teraz zaśpiewamy sobie piosenkę, której uczyłyście się na lekcji poprzedniej:

Różne lubię ja zabawki,
Piłkę i laleczkę,
Ale teraz, gdy już czytam,
To wolę książeczkę.

Niech zabawki w kącik idą!
Wszak powiedzcie sami,
Czy nie milsza, nie ładniejsza
Książka z obrazkami?

Siedlce, (woj. lubelskie). Helena Ryszkowska.

NASZA PARAFJA.

(Lekcja dla wyższych klas szkoły powszechnej. *)

Zadanie przygotowawcze: Dzieci zbiorą wiadomości, dotyczące swej parafji i wszystkiego, co się z nią wiąże. W tym celu należy zachęcić do uważnego zwiedzenia kościoła parafjalnego, odczytania różnych napisów w kościele, w kaplicach, na cmentarzach, szpitalach, krzyżach, dzwonach itd. Tu i owdzie dostępne są dzieciom drukiem wydane popularne rozprawki, odnoszące się do dziejów danej miejscowości, gazetka parafjalna. Nietylko dla dzieci, ale przedewszystkiem dla nauczyciela samego i wogóle dla dorosłych, bardzo ciekawem zagadnieniem są dzieje i organizacja parafji, do której szkoła należy. Obfitość oraz wartość materjału zależy od okoliczności, które wszędzie są inne. Wskazane byłoby oprowadzić dzieci po kościele i zabytkach parafjalnych, zapoznawszy się z niemi możliwie dokładnie. Najcenniejszych informacyj nauczyciel zasięgnie zazwyczaj u księdza proboszcza, zarówno dotyczących historji kościoła, jego osobliwości, jak przedewszystkiem organizacyj parafjalnych, mających znaczenie dla młodzieży.

Temat można podzielić na następujące części:

1) Historja parafji: Pod jakiem wezwaniem założono parafję? Np. Imienia Najśw. Marji Panny. Stąd główna uroczystość parafjalna, zwana: odpustem. Na kiedy przypada? Kto wy-

*) Wyjęta z przygotowanych do druku katechez do *Nowego katechizmu diecezjalnego.*

stawił kościół parafjalny? Kiedy? Jakie przechodził kościół dzieje? Duszpasterze: ich nazwiska, tytuły, zasługi, miejsce ich wiecznego spoczynku, nagrobki itd. Których księży parafjalnych pamiętacie? (... pamiętają wasi rodzice?) Kto jest kolatorem („patronem“) kościoła parafjalnego? (Jego prawa i obowiązki.)

2) Geograficzne dane: Diecezja? Dekanat? Gdzie mieszka obecnie ksiądz dziekan? Jakie miejscowości należą do parafji? Z któremi parafjami graniczy nasza parafja? Jakie są w parafji kościoły lub kaplice pomocnicze (t. zw. kościoły filjalne)? Pod jakiem wezwaniem? Liczba dusz. Księża parafjalni; ich tytuły i nazwiska napisać na tablicy.

3) Zarząd: Kto rządzi parafją? Proboszczowi, mianowanemu przez rządcę diecezji (ks. biskupa), służy radą w zarządzie majątkiem kościelnym t. zw. Dozór kościelny, a także t. zw. Rada parafjalna. Parafja ma różne wydatki (utrzymanie zabudowań oraz służby kościelnej, wydatki na nabożeństwa, światło, bieliznę kościelną, szaty liturgiczne itd.) Z jakich źródeł dochodu je pokrywa? Rola, kapitały („legaty“ tylko w rzadkich wypadkach), dobrowolne składki, obowiązkowe podatki kościelne.

4) Towarzystwa parafjalne: Bractwo Różańcowe (ojców, matek, młodzieńców i panien), Katolickie Towarzystwo Robotników, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Katolickie Towarzystwo Młodych Polek, Matek Chrześcijańskich, Bractwo Wstrzemięźliwości, Stowarzyszenie Pań św. Wincentego à Paulo, Dzieci Marji, III Zakon św. Franciszka, Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Dzieło Św. Dziecięctwa Pana Jezusa. Kto z waszej rodziny należy do którego z tych towarzystw?

5) Kilka słów zachęty dla dzieci: Kościół nasz parafjalny powstał dzięki żywej wierze i wielkiej ofiarności ojców naszych. Niechaj oni będą dla was wzorem. Jeśli pragniecie, żeby wasz kościół wyglądał, jak prawdziwy Dom Boży, przyczyńcie się do tego w miarę sił. Kiedy to będzie możliwe? Jeżeli będziemy dbać o schludność miejsca świętego (także cmentarza), składać choćby drobną składkę na potrzeby kościoła, zachować się godnie. Kościół parafjalny, to naprawdę miejsce dla was święte. Tam większość z was przyjęła chrzest św., I Komunję św. i inne sakramenta św. W cieniu kościoła parafjalnego spoczywają prochy ojców naszych. Co niedzielę i święto ofiaruje ksiądz pro-

WYCINKI.

O zbliżaniu młodzieży do autorów, piszących dla niej.

Kornel Makuszyński przysłał na Gwiazdkę moim chłopcom swą najnowszą książkę dla dzieci. (*Przyjaciel wesołego*) *djabła*, powieść dla młodzieży z 8 ilustracjami i barwną okładką K. Sopoćki, wyd. Gebethner i Wolff) z następującą dedykacją: „Dwom dzielnym basałykom z prośbą o ryk śmiechu i o przyjaźń dla autora".

Jest to duże dzieło, zawierające dwieście kilkadziesiąt stronic. Ilustracje przedstawiają się akurat, jak trzeba.

Są groźne. Widzimy tu krokodyle i fauna, pokład jakiegoś okrętu z marynarzami-robotami, jakiś kierat, do którego zaprzągnięty jest chłopiec (pewno bohater powieści), jakiś król, zamek, mnichy, słowem. — Bóg wie co.

Moi chłopcy są w przyjacielskich stosunkach literackich nietylko z Makuszyńskim. Utrzymują też żywą przyjaźń literacką z Ossendowskim, do którego przychodzą po otrzymaniu książki i każą sobie (prócz odpowiedniej porcji kremu) opowiadać o strasznych podróżach i historjach.

Spodziewam się, że ani Makuszyński, ani Ossendowski nie będą mieli do mnie pretensji, że nie piszę z racji Gwiazdki o ich książkach. W tym wypadku oddaję słuszne pierwszeństwo moim chłopcom.

Najprzód sądzą oni. Czytają i sądzą. Dostaje się przytem wyżej wspomnianym autorom! Przedewszystkiem zmienione są odrazu ich nazwiska. Ossendowski zmieniony jest (bo słyszeli, że tak go nazywamy my starsi) na Osendoviusa.

Makuszyński w groźnych chwilach powieści czytanej właśnie, nazywa się Makuszynder, podczas lektury lirycznych momentów książki zowią go chłopcy poprostu Kornelem.

— Ach ten Kornel, co on ci wygaduje!

Jeżeli bohaterów książki spotykają klęski i nieszczęścia, Kornela spotyka kara: — Ten twój Kornel, to skończony idjota!

Na to drugi mój syn, który przeczytał już był zakończenie książki: — Wcale nie idjota, bo oni się potem ocalili!

Za szczęśliwe uniknięcie katastrofy Kornel zostaje ułaskawiony.

W związku z tą znajomością literacką i z tą, bezspornie nader żywą podstawą krytyczną i w związku z Gwiazdką, sądzę, że warto poruszyć sprawę książki w najmłodszem pokoleniu.

Od tego pokolenia przecież zaczynać należy, jeżeli pragniemy zmienić i ku lepszemu końcowi podprowadzić tak zaniedbane u nas sprawy książki oraz czytelnictwa.

Czy, gdy dajemy dzieciom książki, mówimy im choć jedno żywsze, rozsądniejsze słowo o autorze?

Czy, gdy dziecko przeczyta, lub czyta dopiero i nie rozumie i zastanawia się, wprowadzamy je choć częściowo, choćby pobieżnie w ów proces i problem ważny, głęboki, którym jest t. zw. pisanie, stanowiące przecież w narodzie historję obyczaju?

Czy uczymy nasze dzieci szanować książkę? Nietylko jako towar tyle a tyle kosztujący, lecz jako owoc pięknej szlachetnej pracy ducha?

Czy dzieci nasze mają u siebie w swym domu, w dziecinnym pokoju swoją małą bibljoteczkę? Czy sporządzają jej katalog, czy prowadzą ewidencję pożyczanych książek?

Wreszcie ostatnia kwestja, o której nie pomyśleli wydawcy, ani my pisarze nie pomyśleliśmy dotąd, a sądzę, że wprowadzenie tej myśli w czyn, sprawiłoby dzieciom wielką przyjemność i nam pisarzom wyszłoby na korzyść i panowie wydawcy nie pożałowaliby też zapewne wysiłków, poczynionych w tym kierunku.

Myślę o bezpośredniem zbliżeniu autorów, piszących dla młodzieży, z ową młodzieżą właśnie.

Dlaczegoż teatry grają sztuczki dla dzieci, dlaczegoż kina urządzają specjalne przedstawienia, a my, pisarze, nie szukamy wcale tej tak miłej łączności bezpośredniej z naszymi najmłodszymi czytelnikami?

Dlaczegoż przed Gwiazdką nie urządzą dla swych najmłodszych czytelników odpowiedniej recytacji sami pisarze? Ci właśnie, którzy piszą dla dzieci?

Byłaby to zabawa niesamowita dla dzieci. Dla nas wielkie szczęście, dla samej rzeczy wielki piękny pożytek.

Ten sam Osendovius, czy Makuszynder, czy Kruszewska, czy Or-Ot, czy Maykowski, ci wszyscy, którzy dla dzieci piszą (a przecie piszą we wszystkich miastach polskich), czemuż przed świętami nie urządzą takich krótkich kollokwij, w czasie których pogadaliby z tem „kołem" czytelników i opowiedzieliby, co już napisali, co mają jeszcze na warsztacie?

Sądzę, że dla jednych i dla drugich, dla czytelników i dla autorów pogadanka taka wielką korzyść mogłaby przynieść.

Dzieci przekonałyby się „na całe życie", że książka to rzecz naprawdę ludzka, przez żywego człowieka, z żywego serca, żywą ręką pisana.

My, pisarze, stanęlibyśmy twarzą w twarz wobec najważniejszej naszej publiczności: Wobec tych, którzy są naszą przyszłością, wobec tych, w których myśli chcemy przetrwać, nawet gdy nas już między niemi nie stanie.

Gazeta Polska. Juljusz Kaden-Bandrowski.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

KOMUNIKATY KSIĘGARSKIE.

KSIĄŻNICA-ATLAS, LWÓW.

Janusz Meissner: *Licznik z czerwoną strzałką*. Bibljoteka Iskier Nr. 33 Cena w kart. zł 6.—

Nowy tom nowel lotniczych Meissnera obejmuje 10 opowiadań, zaczerpniętych z barwnego i pełnego emocjonujących wrażeń życia pilotów. Nowele te ujęte są nietylko z literackiego punktu widzenia, ale posiadają również pewne znamię specjalne: opowiedziane są tak, jak je widzi i odczuwa lotnik — z gondoli samolotu. Stanowi to ich cechę oryginalną i nadaje im wszelkie pozory rzeczywistych zdarzeń i faktów. Tłem opowieści jest zarówno lotnictwo sportowe, komunikacyjne i wojskowe, u nas, zagranicą i w krajach egzotycznych. Zwłaszcza dla młodzieży książka ta stanowi bardzo odpowiednią i ciekawą lekturę.

Z. Górska: *O księciu Gottfrydzie*. Bibljoteka Iskierek Tom VI. Cena zł 8.80

Książki, przeznaczone dla dzieci od lat 8 — 12, mają niestety tę wadę, że są albo przeładowane morałami i nie budzą w dziecku zainteresowania, albo starają się jedynie o zajmującą fabułę. Przytem nietylko zatracają wszelką myśl przewodnią, ale wywierają wpływ wręcz niepedagogiczny, szerząc kult przebiegłości, kłamstwa i brutalnej siły fizycznej.

Opowieści o księciu Gottfrydzie Zwycięzcy różnią się od tych książek tem, że oprócz żywej i zajmującej akcji i bogatej fantazji, odznaczają się wysokim poziomem estetycznym. Zwycięstwa bowiem Gottfryda są prawie zawsze bezkrwawe, a bohater zawdzięcza je bardziej niezłomnej mocy swego ducha i wierze w słuszność sprawy, o którą walczy, niż sile swego ramienia.

M. B. Łepecki: *Na Amazonce i we wschodniem Peru.* Bibljoteka Iskier. T. 34. Cena w kart. 9 80.

Ażeby napisać tę pracę, autor musiał przejechać siedm i pół tysiąca kilometrów po najmniej uczęszczanych wertepach południowo-amerykańskich. Jak na filmie przesuwają się po stronicach książki niezwykłe dla nas kraje i ludy. Lepecki uchyla nam rąbek zasłony, okrywający dotychczas wnętrze tego tajemniczego lądu, w którym Conan Doyle umieścił swój „Świat zaginiony". Ciekawe zdarzenia i przygody, wizja dziewiczych lasów, oraz opisy życia i zwyczajów dzikich plemion indyjskich składają się na treść, interesującą nietylko dla zwykłych miłośników podróży, to jest młodzieży, ale również dla tych wszystkich ludzi, którzy pragną poznać odległe strony świata za pośrednictwem właściwej literatury.

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH, LWÓW.

Seweryn Przybylski: *Nowe baśni z 1001 nocy.* Ilustrowała Anna Gramatyka-Ostrowska. Stron 81. Rycin kolorowych 8. Cena w kart. zł 6,—

Nowe opowieści z 1001 nocy są wyborem najświetniejszych epizodów z nieśmiertelnego klejnotu literatury Wschodu, po raz pierwszy podanych w formie dostępnej dla dziatwy i młodzieży. Nie przekład ale swobodne opracowanie, które wyszło z pod pióra Seweryna Przybylskiego, niedawno odznaczonego nagrodą miasta Warszawy w konkursie na najlepszą powieść dla młodzieży (za powieść *Goniec Królewski*).

Nowe baśni z 1001 Nocy są wiązanką opowieści o czarach i dziwach, o wędrówkach i przygodach, o wielkich uczuciach i szlachetnych porywach, rzuconych na barwne tło, wymarzone przez przebogatą fantazję Wschodu. Najfantastyczniejsze zdarzenia są kanwą dla pochwały największych cnót człowieka, bawiąc żywo umysł młodociany, opiewają poświęcenie dla ojczyzny, rodziny, przyjaciół, bezinteresowność i pracę a kończą się ucieszną historyjką o Maarufie, pierwowzorze okpiświatów w literaturze.

Stanisław Maykowski: *Śpiew o wydrze* 6 kolorowych ilustracyj i okładka prof. Stanisława Matusiaka. Str. 46 dużego formatu. Cena zł 8,50

Już dawno nie napisano po polsku czegoś tak tęczowego, tak pogodnie pięknego, jak ta prosta opowieść Stanisława Maykowskiego, u Paska podsłu-

chana i świetnym wierszem snuta samodzielnie dalej. Raz wesołe, raz żałosne przygody wydry i jej pana związały się w zamaszystą akcję, opowiadaną językiem XVII wieku, którym włada autor zadziwiająco śmiało a pewnie.

Kto będzie czytać tę uroczą gawędę? Nietylko młodzież, o której zapewne myślał poeta, ale i dojrzali czytelnicy, których przyciągną walory utworu artystyczne. Tem więcej, że do współpracy z Maykowskim stanął mistrz nielada, Stanisław Matusiak, dając książce prześwietną, grającą wszystkiemi barwami oprawę ilustracyjną.

Ida Baccini: *Pamiętnik kurczątka*. Przełożyła z włoskiego M. J. Olexińska. 6 ilustracyj prof. St. Matusiaka. Stron 121. Rycin kolorowych 6. Cena zł 8,—.

Do najwybitniejszych autorów włoskich, piszących dla dzieci, zalicza się Ida Baccini. Jej książka pt. *Pamiętnik kurczątka* należy do tego rodzaju publikacyj, które wiecznie zachowują swą świeżość i moc przykuwania młodocianych umysłów. Ida Baccini kocha życie i pragnie, aby tak jak ona kochały je też i dzieci, bo pomimo wszystko życie jest piękne. Ukochanie piękna oraz idei wzniosłych i szlachetnych, wzajemne wspomaganie się w życiu, oto cele, jakie jej przyświecają. Jej sposób pisania jest barwny i żywy jak mowa, która płynie z serca.

O nadzwyczajnej poczytności tej książki we Włoszech świadczy cyfra 155,000 egzemplarzy jej nakładu. Książka odpowiada wiekowi dziecka od lat 6-ciu do 10-ciu, ale z powodu swych wartości literackich zainteresuje także i dorastającą młodzież.

NASZA KSIĘGARNIA, WARSZAWA.

Janina Porazińska: *Hej z drogi!* Wesoła książka o prawidłach chodzenia po ulicach. Z kolorowemi obrazkami Stanisława Bobińskiego. Cena zł 4,— w kartonie.

Ulubiona autorka dzieci obdarzyła swoich małych czytelników na gwiazdkę nową ładną książką. W książce tej z nieporównanym swoim humorem opisuje przygody małego wieśniaka, który pierwszy raz znalazł się w Warszawie i oszołomiony stołecznym gwarem, nie znając przepisów prawidłowego chodzenia po ulicach, raz po raz wpada w przygodę i na własnych błędach uczy się, jak się należy poruszać po ulicy, żeby nikomu nie przeszkadzać i samemu uniknąć nieszczęścia.

Ewa Szelburg Zarembina: *Zuch*. Powieść dla dzieci. Z rysunkami T. Gronowskiego. Cena zł 4,50 w kartonie.

Bohaterem książki jest Tomek Modroń, 8-letni wiejski chłopczyk, który, przeczytawszy bajkę o dzielnym i mądrym Tomciu Paluszku, zapragnął go naśladować i niespodziewanie życie nastręczyło mu do tego sposobność. Tylko przygody Tomcia Modronia nie mają w sobie nic bajecznego.

Autorka wprowadza małego czytelnika w świat rzeczywisty, daje poznać życie realne, życie wielkiego miasta i życie ludzi pracy. Jesteśmy razem z Tomciem i na targu w mieście, i w restauracji, i w wielkim sklepie, i w kinie, i w szpitalu. Jedziemy wozem, samochodem, windą.

Książka p. Zarembiny nietylko informuje, poucza, ale i kształci wychowawczo (choć bez moralizowania), bo Tomcio Modroń — to dobry i dzielny chłopczyk i naprawdę *Zuch*, którego pokochają i zechcą naśladować wszyscy młodzi czytelnicy. Wszystkie osoby, występujące w książce to dodatnie typy. Powieść kończy się pogodnie.

TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA", LWÓW.

Żulińska Barbara S. C. R.: *Mała Święta*.. Obrazki dla dzieci z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wydanie IV. Cena brosz. zł 1,60, karton zł 2,—.

Cały świat chrześcijański wielbi dziś i kocha *Małą Świętą*. Życie jej pisane przez nią samą, ma dziwny urok, pociąga i uczy każdego, bez różnicy stanu lub wieku. Zasłużona pisarka religijna dla literatury dziecięcej, S. Barbara Żulińska, opowiada życie to dzieciom polskim. A opowiada je barwnie i żywo ze znajomością duszy dziecięcej i z pełnem czci umiłowaniem świętej „Tereni". Książeczka opatrzona 14 ma gustownemi ilustracjami.

Żulińska Barbara S. C. R.: *Anioł Stróż.* Opowiadania dla dzieci. Wydanie 3-cie przerobione, z ilustracjami R. Szyrajewówny. Cena brosz. zł 2,—., karton zł 2,60.

Opowiadania te mają już swoją sławę pod względem literackim i pedagogicznym... Szczególną ozdobą są ilustracje, które pomysłem i rysunkiem chwytają widza... Pomysł każdego anioła jest oryginalny... Książka typograficznie przypomina najlepsze tego rodzaju wydawnictwa z przed wojny.

M. ARCT, WARSZAWA.

B. Dyakowski: *Nasz las i jego mieszkańcy.* Rysunki i okładkę wykonał K. Mackiewicz. Wydanie V. Str. 279. Cena zł 12.—, w opr. zł 17 —

Piękna to książka. Autor ukochał przyrodę i to jego umiłowanie przebija z każdej kartki. Opowiada o lesie, drzewach, podszyciu, zwierzętach, ptakach, owadach, o ich życiu, obyczajach, troskach i uciechach, o wrogach i przyjaciołach tak żywo, tak obrazowo, tak porywająco, że czytelnik poczuje się tak, jakby nabrał nowej energji, wdychając balsamiczny zapach żywicy i słuchając małych śpiewaków leśnych. Z autorem zaszczytnie rywalizuje, a raczej współdziała Kamil Mackiewicz. Odczuł snać autora, bo ilustracje tchną życiem, tchną ruchem, przyrodą, naszym polskim lasem.

Marja Buyno: *Kazia Duża.* Powieść dla młodzieży. Rysunki i okładkę wykonała Wanda Romeykówna. Wyd. III. Stron 204. Cena zł 8.—

Mała dziewczynka Kazia, *Dużą* zwana dla swego rozumu, wskutek ciężkich powikłań życiowych zostaje na pewien czas jedyną opiekunką rodzeństwa. W niedługim czasie, wskutek braku pieniędzy i choroby najmłodszego braciszka, znajduje się w bardzo przykrem położeniu. Doświadcza wielu przeciwności, boryka się z trudnościami, wkońcu, zdaje się, że wpadła w sytuację bez ratunku. Jednakże los odwrócił się wreszcie i Kazia zaznaje szczęścia przy odzyskanej rodzinie.

Zwracamy uwagę, że powieści tego rodzaju są bardzo lubiane przez dzieci, a bohaterki podobne z charakteru do Kazi *Dużej* stają się prawdziwemi ulubienicami młodych czytelników.

Marja Buyno-Arctowa: *Wyspa mędrców.* Powieść. Z 118 rysunkami Ant. Gawińskiego. Str. 644. Cz. III (str. 148 z 25 rys.), cz. IV (str. 164 z 29 rys.) Cena każdej części w brosz. 4,50.

Treścią powieści są przygody młodego Polaka, Bohdana, który dostał się w wir niezwykłych zdarzeń, pomiędzy dwie zwalczające się potęgi. Zdobywszy klucz do naczelnej zagadki, stał się punktem głównym, koło którego skupiły się wszystkie wysiłki wydarcia tajemnicy, niezbędnej dla potężnej, wyposażonej w udoskonalone urządzenia techniczne i nie przebierającej w środkach organizacji, na której czele stoi groźna, wprost fantasmagoryczna postać *Mistrza.* Obok Bohdana bohaterami powieści są potężne indywidualności miljardera Borkinsa, dwóch uczonych polskich, *Człowieka o gorejących oczach, Jegomości Wszystkowiedzącego,* Eggi Borkins i wielu innych.

Terenem, na którym rozgrywa się akcja, jest wyspa Capri, Paryż, wieś polska, Częstochowa, Olsztyn i owa nieznana, zagadkowa *Wyspa Mędrców.*

Powieść ta o szlachetnej, wysoce pedagogicznej tendencji jest skuteczną próbą walki ze złą, a tak pociągającą młode umysły, brukową literaturą kryminalną przez zastąpienie jej zdrową, pożyteczną sensacją.

—

Dla dzieci, młodzieży i dorosłych. katalog gwiazdkowy M. Arcta w Warszawie 1931 r. bezpłatnie, na żądanie. Adres: Warszawa, Nowy Świat 35.

Jest to ten katalog, który był ogłaszany, jako 120 obrazków kolorowych. Okazuje się, że jest ich nie 120, ale aż 180 na 9-ciu kredowych planszach, a oprócz tego 120 czarnych ilustracyj; są to ślicznie wykonane zmniejszenia okładek i ilustracyj paruset książek, dające rzeczywiście doskonale wyobrażenie o wydawnictwie. Katalog ten zawiera około 400 tytułów i przedstawia całość nadzwyczaj estetyczną w jednolitym, graficznym układzie, tak że sam w sobie stanowi wytworne wydawnictwo.

Redaktor odpow. Leonard Borkowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu